

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dziennikarstwo, "Słowo Powszechne", Stowarzyszenie PAX, siedziba PAX-u, ulica Krakowskie Przedmieście 68

Praca w „Słowie Powszechnym” i Stowarzyszenie PAX

Mój kolega ze studiów, Józef Wójcik, był zaangażowany w pracę Stowarzyszenia PAX, które wydawało pisma, między innymi „Słowo Powszechne”. Na początku 1956 roku pojawiła się możliwość [podjęcia] etatu dziennikarskiego w „Słowie Powszechnym” i ja ten etat otrzymałem, pracowałem chyba na etacie już po trzymiesięcznym okresie próbnym, bo to zawsze tak wtedy bywało. Byłem zaangażowany od czerwca 1956 roku do maja 1957. Czyli pojawiłem się [ponownie w Lublinie] w którymś z tych wiosennych miesięcy 1956 roku.

To były olbrzymie przełomy w całej naszej rzeczywistości powojennej, bo i był wybuch w Poznaniu strajków, i jak gdyby takie troszeczkę spowolnienie tego terrorystycznego systemu. Pojawiały się dyskusje żywe, prasa w nich uczestniczyła, a później pojawiały się rozmaite wiece i zebrania. I to było bardzo dynamiczne. W mojej pracy dziennikarskiej, to był dział informacyjny głównie, to się chyba nie ujawniało. Nie mogło się ujawniać, bo ja nie należałem do Stowarzyszenia PAX. Często teraz się na to nie zwraca uwagi, ale Stowarzyszenie PAX to była grupa ponad stu osób, które były jego członkami i ludźmi ideowo zaangażowanymi w działalność propagandowo-ideową, a również i gospodarczą PAX-u. Ja byłem niejako pracownikiem redakcji i ode mnie nie wymagano wstępowania. Być może, gdybym dłużej pracował, takie propozycje by padły, ale nie wymagano ode mnie żadnej deklaracji ani przystępowania do Stowarzyszenia PAX, natomiast moi koledzy w nim byli. Ci, którzy po studiach przenieśli się na przykład do Warszawy i uzyskali tam pracę. Zrobili to jak gdyby o rok wcześniej i było im łatwiej o tę pracę. Natomiast mnie Stowarzyszenie PAX nie interesowało, ideologia tej działalności była dla mnie trochę nieczysta. Może za dużo tam tych szczegółów już wtedy znałem, że jednak jest to działalność, która ma w zanadru albo w podtekście pewne dążenia do rozbicia tej twardej polityki Kościoła, działalność, która przecież zaowocowała aresztowaniem prymasa Wyszyńskiego.

W czasie, kiedy ja byłem [w „Słowie Powszechnym”], kierownikiem tego oddziału PAX-u był człowiek, który żyje, ja się spotykam z nim od czasu do czasu, ale nazwisko mi uciekło. To był taki chyba historyk, po KUL-u też, ale historyk niedokończony, to znaczy bez tego dwuletniego magisterskiego, musiałbym sobie to przypomnieć. W tej chwili nie pamiętam nazwiska, aczkolwiek wiem, o kogo chodzi. Trochę później był Edward Poręba, był Czesław Rajca też już chyba na samym końcu. Edward Poręba później poszedł do Kielc, oni tak się troszeczkę zmieniali, zresztą chyba stamtąd pochodził, też polonista z mojego roku, z KUL-u, ale wcześniej był ktoś inny, z kim nie miałem żadnych przyjaznych kontaktów, bym tak powiedział. On nie akceptował mnie, ale musiał respektować, bo ten układ był trochę inny – ja nie jemu podlegałem, on musiał wypłacać pensję, musiał zatwierdzać delegacje moje wyjazdowe i te wszystkie [sprawy], ale widział, że ja podlegałem zupełnie innemu pionowi pracy paksowskiej.

[Siedziba PAX-u] to były dwa pokoiki, jak się wchodzi do budynku tego pałacu [na obecnej Bernardyńskiej], po prawej stronie taki był jak gdyby piętrowy budynek i tam na parterze był oddział PAX-u. No a później był w bardzo dobrym miejscu, na Krakowskim Przedmieściu 68, tam gdzie była księgarnia, a teraz są chyba jakieś telefony komórkowe, na parterze. To było bardzo dobre miejsce, nie tu z zewnątrz, ale od wewnątrz budynku, dobrze odnowione i tam były warunki już lepsze. Wtedy ten oddział lubelski był w ogóle dosyć aktywny, PAX-owi zależało na tym, żeby to dobrze funkcjonowało dlatego, że był KUL. Wejść na teren KUL-u było PAX-owi bardzo trudno, bo był nieakceptowany przecież w tym środowisku, aczkolwiek to taka dziwna rzecz, bo był taki dodatek „W oczach młodych”, gdzie cała redakcja, wszyscy piszący byli z KUL-u. A na KUL-u była opcja antypaksowska, Bender ją reprezentował, również wtedy się okazał aktywnym takim jakimś działaczem, krzykaczem i nawet zdemolował pomieszczenie, które PAX tam miał albo w którym miała się odbyć jakaś konferencja paksowska, wykład jakiś, może nie konferencja, bo KUL na konferencję w 1956 roku już by się nie zgadzał. Tak że na Krakowskim [Przedmieściu] 68 to już była taka bardzo okazała redakcja. Może nie tyle redakcja, ile cały oddział, ale redakcja miała swój pokój, też kontaktowała się z innymi redakcjami paksowskimi, później zaczęliśmy wydawać, też w tym uczestniczyłem, takie pismo paksowskie, które było drukowane w Rzeszowie.

Redakcja „Słowa Powszechnego” była w centrali, w Warszawie. We wszystkich województwach miała swoje oddziały terenowe i one były praktycznie jednoosobowe. Kilkuosobowy był w Gdańsku, [wiem], bo kontaktowaliśmy się co pewien czas, a na pewno raz na miesiąc mieliśmy konferencję tych dziennikarzy terenowych w Warszawie. Mówiono o kierunkach, mówiono o błędach, dyskutowano sprawę pewnych programów i planów działalności redakcji. Były to bardzo dla mnie pouczające, ale również sympatyczne spotkania, bo poznawałem ludzi. Te kontakty później przetrwały. Wcześniej zapisałem się do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, miałem podstawy, żeby zostać przyjętym i na tym forum dziennikarskim

spotykaliśmy się. Natomiast w samym Lublinie był to oddział Stowarzyszenia PAX, który zajmował się sprawami ideowymi – głównie kontaktów z księżmi – i tam pewnych konferencji, pewnych układów. Księża patrioci byli niezależni jak gdyby, ale te kontakty były bardzo, myślę, ściśle między tymi dwiema grupami i nie można było tego tam tak łatwo rozdzielić. W każdym razie w Lublinie z PAX-em współpracowało wielu księży, między innymi ksiądz profesor Henryk Żywczyński, historyk z KUL-u. Ale to było jak gdyby obok mojej działalności, ja byłem zupełnie niezależny. Korzystałem z wszystkiego, co było w tym oddziale, z całej administracji, z tych kontaktów z Warszawą, był dalekopis, więc można było przesyłać od razu te drobne informacje, tutaj pensję otrzymywałem, ale nie podlegałem kierownikowi tego oddziału lubelskiego, tylko podlegałem redakcji. To był wyjątkowo dobry układ dla mnie, dla każdego z tych dziennikarzy. Oczywiście ci dziennikarze, którzy wcześniej już współpracowali z PAX-em w innych ośrodkach, mieli jak gdyby bardziej komfortowe układy. Ja korzystałem właściwie z tych takich przyjacielskich kontaktów z kolegami, którzy w tym PAX-ie w Warszawie byli.

Zapamiętałem bardzo też te spotkania w Warszawie. Jeden z dziennikarzy je prowadził, był odpowiedzialny za tych terenowców. Przeważnie to było tak, że myśmy się pojawiali na konferencji, był jakiś ogólny wykład, jakieś spotkanie, a później była dyskusja na temat naszej pracy. Kierownik zgłaszał pretensje, bywało tak. Pamiętam, że miałem kłopot z przeforsowaniem takiego większego materiału, pięciostronicowego maszynopisu o lubelskiej szkole muzycznej, gdzie jakieś były takie dosyć nieprzyjemne i rozrabiackie ekscesy dyrektora jednego i drugiego. Ja to wszystko opisałem, to taki interwencyjny był materiał i myślałem, że on zostanie przyjęty z otwartymi prawie ramionami. Tymczasem w Warszawie traktowano to jako terenowy problem, bardzo rozdmuchany, nie najbardziej istotny dla całej tej strony informatycznej o województwie. I tam doszło do takiej ostrej wymiany zdań między kierownikiem tego działu a mną i o dziwo poparł mnie jeden z dziennikarzy terenowych również, chyba z Wielkopolski, który mówił, że to jest na pewno problem dla tego regionu i to powinno się ukazać. I ja byłem przekonany, że ten materiał padł, znalazłem się w takiej niekomfortowej sytuacji, bo i włożyłem sporo czasu w zbieranie materiału, solidne, rzetelne, i wiele godzin spędziłem na rozmowach z zaangażowanymi osobami w cały spór w szkole, i wstyd mi było, że robiłem coś w imieniu redakcji, a to się nie ukáže, nie ma szans. Tymczasem to się ukazało – po takim dosyć ostrym wypowiedzeniu przekonania, że to jest ważny problem, „Słowo Powszechne” to wydrukowało. To był może dla mnie najtrudniejszy moment, ja nie mogłem z nikim skonfrontować swoich opinii i tych pierwszych prób dziennikarskich tu w Lublinie, bo byłem jedynym pracownikiem redakcji, w administracji były panie zajmujące się maszyną, księgowa jakaś terenowa, kierownik, którego też znałem z czasów studiów, bo to też po KUL-u był gość, ale czułem się dosyć samotnie. I dlatego jak się zrodziła myśl [utworzenia] nowego pisma, od razu ukierunkowałem się, że tam chętnie bym pracował, nie wierząc za bardzo, nawet w listopadzie 1956

roku, że wyjdzie coś z tego pomysłu.

Data i miejsce nagrania	2006-03-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"